



# ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr. 13 (70)

Warszawa, czwartek dnia 31 marca 1938 r.

Rok III

## Zakończenie dyskusji

Przemówienie Marszałka Śmigłego - Rydza wygłoszone w dn. 26 marca b.r. wobec członków Koła parlamentarnego Obozu Zjednoczenia Narodowego, zawiera w sobie akcenty i wskazania, nad którymi nie sposób przejść do porządku dziennego.

Ważkie zagadnienia postawił Marszałek przed społeczeństwem i przed wszystkimi obywatelami, odpowiedzialnymi za warunki programowe w pracy państwowej, politycznej i społecznej. Charakteryzując stan politycznej walki ugrupowań i ich nacisków na warunki naszego marszu w przyszłość, określa Marszałek te naciski, jako produkowanie „hasel i recept, które nieomylnie mają doprowadzić do zbawienia Ojczyzny”. A więc traktuje to Marszałek pobłażliwie, nie widząc rzetelnego dorobku państwowego wśród przywódców różnych frontów, szukających rozwiązań sytuacji politycznej w „dyktaturze wojska”, „totalizmie”, „demokracji” lub innym „władztwie ludu”.

I tu pada określenie tych ruchów i poglądów, jako wielce ekskluzywnych i bezwzględnych (jak w pierwszym akcie „Wyzwolenia” Wyspiańskiego).

Walczyliśmy stale z fanatyzmem w polskim życiu politycznym, który częstokroć pod hasłem lub receptą chowa próżnię światopoglądową lub prymitywizm programowy tak „demokratyczny” jak i „totalny”.

Istotnie ten prymitywizm programowy jest u nas nie mniej

groźny, niż postawa przywódców grup politycznych w „Wyzwoleniu”. Trudno wyłuskać ziarno interesu państwowego zarówno z „totalizmu” O. N. R. jak i z „demokracji” w ujęciu P. P. S.

Stwierdza jednak niezbitnie Marszałek, że obraz prawdziwego wycucia „interesu państwowego” w szerokich masach — jak tego dowiodły wypadki polsko-litewskie, — odchyła się od uparcie petryfikowanej nomenklatury stronnictw, które ich zdaniem, panują nad masami i mają niewyczerpane apteczki programowe na wszystkie troski państwowe Polski. Konsolidacja opinii publicznej dobitnie wykazała, że obywatele ponad nomenklaturą partyjną przechodzą do porządku w obliczu potrzeby państwowych czynów.

Ta sytuacja w brzemiennych dniach marcowych ujawniła popsucie się kory izolacyjnej typu grupowo - partyjnego, która

w Polsce uparcie usiłowała izolować szerokie masy od manifestowania uczuć i myśli ogólnopństwowych bez etykiet partyjnych. Fanatyczni przywódcy pragnęli by, wszystkie sprawy państwowe widziane były przez szerokie warstwy przez pryzmat partii i tylko przez ten pryzmat. Więc np. nasza polityka zagraniczna nie może być dobra, skoro nie jest endeckska, a państwo polskie nie może mieć prestiżu bez zmiany ordynacji wyborczej w myśl zleceń P. P. S. Na szczęście pękła ta kora izolacyjna i będzie pękała coraz częściej....

W zakończeniu swego przemówienia wyraża Wódz Naczelny myśl nader ważką, o wielkiej doniosłości pogromowej, aczkolwiek sam odżegnuje się od programu. Przytaczamy tu myśl w całości:

*Każdy rozsądny człowiek, który umie korzystać ze złego i dobrego doświadczenia ludzkości — każdy rozsądny człowiek, który nie przysięga na ewangelię*

*egoizmu klasowego i walki klasowej — powinien przełamać trudności w wyborze programu, bo musi uznać, że*

*po pierwsze: każdy człowiek aby żyć, musi jeść, musi odziać się, musi mieć dach nad głową i musi od czasu do czasu przynajmniej, mieć choćby jakiś lekki posmak powszedniego zadowolenia życiowego;*

*po drugie: każdy rozsądny człowiek musi uznać, że ponad tymi codziennymi potrzebami są potrzeby nadrzędne, cele wielkiej zbiorowości ludzkiej, żyjącej w Państwie, — czyli to, co się wiąże z przeznaczeniem, z losem i bytem Narodu;*

*po trzecie: Musi każdy uznać, że te pierwsze potrzeby codzienne dnia powszedniego i te drugie — wielkie — można zdobyć tylko zgodnym, zjednoczonym, skoordynowanym rozumnie i nieugięciem kierowanym wysiłkiem wszystkich.*

*A więc jedna jest droga i wtedy, kiedy chodzi o kawałek chleba powszedniego, i wtedy, kiedy chodzi o wykucie piorunów, które mają strzec wielkości i majestatu Rzplitej.*

*Pamiętajmy o tym przechodząc od dnia świątecznego do dnia powszedniego.*

Na czymże polega wielkość tych myśli? Primo: istnieje w dzisiejszych czasach integralne związanie zagadnień dobrobytu i bytowania w ogóle szerokich mas narodu z zagadnieniem bytu państwa, czyli jego obronności i wszystkich innych funkcjach państwowych.

### W poprzednim numerze „ZACZYŃU”

**TREŚĆ NUMERU:** Po ultimatum. — W obliczu spraw doniosłych. — Szkolenie zawodowe młodzieży. — Inwestycje naukowe. — Metody walki o surowce. — Chamberlain czy Blum? — Uwagi poustrickie. — Rozkoszny Kurierek. — Samoloty stratosferyczne. — Głosy i odgłosy.

**TREŚĆ NUMERU:** Zakończenie dyskusji. — Poważne plusy i ostrzegawcze minusy z ostatnich tygodni. — Adam Skwarczyński. — Kierownictwo a struktura gospodarcza. — Prowincja i człowiek. — Trudności rządu francuskiego i obrona narodu. — Z literatury naukowej. — Wśród książek.



Secundo: Te pierwsze zagadnienia i potrzeby, ich organizowanie i zaspakajanie mieści się muszą w ramach *nadrzędnych zagadnień państwowych*.

Tertio: na miejsce prostackiej a ogólnikowej maksymy: „wszystko dla państwa” daje Naczelny Wódz formułę integralności i funkcjonalizmu dwóch układów: państwowego i społecznego, określając, że drugi mieści się w ramach pierwszego.

Gdy te rzeczy, rozważamy, stale i mimowoli nawracać musimy do kapitalnego sformułowania zagadnień państwowych, dokonane przez Naczelnego Wodza w dn. 24 maja 1936 r. na Zjeździe Delegatów Związku Legionistów w Warszawie. Powiedział on wtedy, że program obrony kraju — to nie zwężona i jednostronna akcja ofiar na F. O. N. i li tylko organizacja

finansów, lecz że w programie tym „wszystko się zmieści”. — dosłownie.

„Uważam, że jedynie naszym hasłem, które może być tym pionem moralnym, jest hasło obrony Polski. Hasła tego nie należy pojmować w sposób jednostronny i zwężony, nawet nie wystarcza to, co w tej chwili się dzieje, co zresztą jest budujące i wzruszające, że z zapadłej wsi jakiś człowiek przysyła swoje ciężko zarobione grosze czy złotówki na fundusz uzbrojenia państwa. Nie chodzi tu o finanse tylko, chodzi o ujęcie tego programu szerzej. Jestem głęboko przekonany, że w tym programie wszystko się znajdzie, że się znajdzie droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych, że znajdzie się droga, która nas doprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych warto-

ści, których nam tak bardzo potrzeba”.

Jak widzimy, prymat spraw wybitnie państwowych, jakimi jest obrona państwa, nie tylko nie przeszkadza, lecz zupełnie przeciwnie — zmusza do „zmieszczenia wszystkiego” w realizacji tych podstawowych spraw.

Z tego postawienia zagadnień wypływa i rola Naczelnego Wodza w hierarchii władz państwowych i jego wola traktowania w jednym bloku wszystkich zagadnień obronnych również spraw politycznych, gospodarczych i społecznych, zarówno materialnych jak i psychicznych, z których w prostej linii wywodzi się obrona.

Stąd zrozumiała jest decyzja Naczelnego Wodza, jako autorytetu państwowego i drugiego obywatela Rzeczypospolitej, przejścia do porządku dziennego nad dyskusją o „totalizmach” i „demokracjach”, nad podszep-

tami, ostrzeżeniami i naciskami grup społecznych i partii, przejście do *realité des choses* i zachowania prawa wolnej decyzji co do kształtowania losów Polski.

Ponad rozgwarem partyjnym i nominalizmem, fanatycznie rozplómiowanym przez przywódców politycznych, padają słowa Marszałka:

„Przyznam się, że jestem wrażliwy na działanie sztuki. Ale wrażliwszy jestem na głos obowiązku i mimo największych, najgorętszych wzruszeń, będę szedł zawsze tą drogą, którą mi sumienie iść nakazuje”.

Oświadczenie powyższe jest wyznaniem ważkim, winno ono obieć całą Polskę i przyspieszyć w jej masach społecznych i we wszystkich ośrodkach myśli politycznej *zakończenie okresu dyskusji*. Mowa Naczelnego Wodza jest zamknięciem okresu programowej dekompozycji. (77).

## Poważne plusy i ostrzegawcze minusy z ostatnich tygodni

Niedawne chwile napięcia politycznego, związanego najpierw z postawieniem przez nas, a potem z przyjęciem ultimatum przez Litwę, — przyniosły w rezultacie tak wiele ważkich obserwacji nazewnątrz i nawnętrz, że trudno nie powracać do tego tematu, mimo uwag już wypowiedzianych w poprzednim numerze „Zaczynu”.

Oczywiście zarówno rezultaty, jak obserwacje związane z przebiegiem ultimatum postawionego przez Polskę Litwie, musimy rozbić na dział zagadnień polityki zagranicznej i naszej własnej polityki wewnętrznej. W zakresie polityki zagranicznej momentem nieporównanie ważniejszym dla Europy, niż ważka dla Polski sprawa nawiązania stosunków i otwarcia granicy litewskiej, jest fakt, że Polska czynem, a nie tylko słowami i deklaracjami, okazała się na tle dzisiejszego układu Europy siłą aktywną i zdolną do momentalnego uderzenia. Stwierdźmy bowiem szczerze, że ostatnie lata polityki zagranicznej w Europie, a to na tle coraz bardziej uwidaczniającej się faktycznej bejsiły Ligi Narodów, przyzwyczyły tę szeroką opinię polityczną Europy do dzielenia siebie samej — raczej zresztą w świadomości polityków, niż w wyrazach nazewnętrz — na państwa politycznie aktywne i państwa pasywne. Naturalnie byłoby

zbyt przedwczesnym i z gruntu fałszywym uważanie państw o cechach pasywności w polityce zagranicznej ostatnich lat za państwa niezdolne na dłuższą metę do skutecznego działania, a nawet osiągnięcia zwycięskich sukcesów. Niemniej jednak w ciągu szeregu lat ostatnich, powiedzmy dokładniej od czasu obsadzenia Ruhry, wytworzył się tego rodzaju faktyczny układ w Europie, że najpierw Włochy, a potem Niemcy raz za razem wpływały aktywnie na zmianę stosunków w Europie czy w świecie w ogóle, podczas gdy inne państwa w powodzi deklaracji faktycznie aprobowały sukcesy osiągnięte przez aktywną politykę. Niewątpliwie zaś będzie charakterystycznym fakt, że na małych odcinkach zagadnień ten aktywny sposób realizowania swej polityki reprezentowała również Turcja Kemal Paszy.

Nic więc dziwnego, że ten aktywizm w polityce zagranicznej, określane często jako zwyżczajna tylko agresywność, wiązano ściśle, jako cechę integralną z totalistycznym ustrojem powyższych państw, bez względu na konieczność obserwacji, że najwyższy może stopień tego aktywizmu reprezentowała i reprezentuje w polityce zagranicznej świata — Japonia, państwo nietotalistyczne, ale z władzą wykonawczą upersonifiko-

waną, mimo całego parlamentu, niepodzielnie w osobie mikada.

Dziś w *rzędzie państw aktywnych znalazła się niezaprzeczalnie również Polska*, a stało się to możliwe właśnie na tle powyższych przykładów przez fakt, że Marszałek Piłsudski pozostawił Polskę jako państwo oczywiście nietotalistyczne ale niezaprzeczenie jako *państwo autorytatywne*. Jest to ten moment, który na tle doświadczeń ostatnich dwóch tygodni powinni sobie uprzytomnić ci wszyscy, którzy wbrew całej oczywistości próbowali kwestionować niezbędność systemu autorytatywnego dla Polski. Zaprawdę bowiem na szczęście zdawali sobie wszyscy z tego sprawę nie tylko w Polsce, ale w całej Europie, że gdy na zamku w Warszawie toczą się narady najwyższych czynników naszego państwa, to wszystkie nieodwołalne decyzje nie tylko zapadną na tymże zamku pod przewodnictwem Pana Prezydenta Rzplitej, a z współudziałem Naczelnego Wodza, ale że decyzje tam powzięte pozostaną jedyną i ostateczną drogą postępowania państwa polskiego w danej sytuacji. Był to bowiem moment, który nie tylko system autorytatywny ustroju państwa polskiego w całej swej istocie zaprezentował oczom europejskiej polityki zagranicznej, ale również moment, kiedy ten system osiągnął błyskawiczny sukces wzo-

rem innych państw świata o zdolnościach do aktywnego i jedną wolą kierowanego działania.

To byłby ten najważniejszy moment doświadczalny, a wpływający z dni napięcia polsko-litewskiego dla opinii o sprawach zagranicznych całej Europy; gdyż z drugiej strony odsłoniła się równocześnie prawda, że *sam totalizm niestanowi jeszcze o sile i potędze państwowej*. Niewątpliwie bowiem chociaż Rosja sowiecka jest państwem par excellence totalistycznym, co prawda na zupełnie innym podłożu społecznym, to niemniej jednak nawet zagorzały komunista nie mógłby nie przyznać, że rzekoma groźba potęgi sowieckiego totalizmu zrobiła w tych ostatnich tygodniach wielki *psychiczny zawód* nie tylko samej zainteresowanej Litwie, ale również wielu mirażom czeskim, a nawet francuskim. Niewątpliwie trudno w tych tak bardzo czułych sprawach z zakresu polityki zagranicznej dopowiadać całą prawdę aż do samego dna, niemniej jednak tych parę oczywistych spostrzeżeń, jakie się nasuują co do roli poszczególnych państw w ostatnich tygodniach, a na przestrzeniach od Atlantyku do Oceanu Spokojnego, daje nam jako Polakom i obywatelom państwa polskiego faktami uzasadnione prawo do



głębokiego uczucia dumy państwowej.

Skonstatowawszy ten niewątpliwy plus, osiągnięty przez państwo polskie wobec nie tylko całej Europy ale wobec świata, przerzucmy nasze obserwacje na teren naszego wewnętrznego życia politycznego ostatnich dwóch tygodni. Niewątpliwie w ostatnich tygodniach, analogicznie jak swego czasu w Niemczech, Italii czy Japonii, decyduje i taktyka polityczna, wynikająca z naszego systemu autorytatywnego znalazła nie tylko uznanie szerokiej opinii, ale wręcz entuzjastyczne poparcie polskiego społeczeństwa. Okazało się więc przy tej pierwszej próbie napięcia w sytuacji politycznej, że — jak to już „Zaczyn” nieraz poprzednio innymi słowami zaznaczał, — mimo takich czy innych opozycyjnych gier, gier i odgrzań się, istnieje faktycznie dominujące i wszechstronne szarmonizowanie w sferach ogólnopolskich, między czynnikami rządzącymi państwem polskim, a rządzonymi. To jednak podkreślenie tego bezspornego plusu, obecnie już z dziedziny wewnętrznej, nie uwalnia od obowiązku śmiałego i otwartego podkreślenia tych *zgrzytów*, które w te dni krytyczne tj. 18, 19 i 20 marca miały miejsce. Błędym bowiem by było podkreślanie tylko momentów dodatnich a przemilczanie objawów ujemnych, nawet przy całej świadomości, że objawy ujemne były nieproporcjonalnie mało znaczne w stosunku do rezultatów osiągniętych zarówno na terenie zagranicznym, jak też na terenie wewnętrznym, przez zwartą postawę całego społeczeństwa polskiego. Jest to bowiem obowiązkiem polityka i publicysty, by z pamięcią o przyszłych konfliktach, przed którymi Polska stanąć może, notował skrupulatnie wszelkie momenty ujemne. Piętnowanie bowiem tych momentów jest niejako profilaktycznym ostrzeganiem swego państwa i narodu przed możliwością powtarzania się ich w późniejszych sytuacjach naszego Państwa, a ewentualnie z wzmoczoną siłą.

Na te zaś dwa momenty ujemne składają się równie dobrze Żydzi, jak Żydożercy, czy — jak kto woli — semici i antysemita, czyli łączny objaw tego szkodliwego wyolbrzymienia sprawy żydowskiej w Polsce. Stwierdźmy bowiem ponownie przed sobą samym prosto, szczerze i z całą odwagą: we wspomnianych dniach krytycznych cienie ujemne, oczywiście zupełnie niewspółmierne w swej wadze

w porównaniu z całą postawą społeczeństwa polskiego, przy padają równocześnie Żydom i żydożerczym szybotłukom.

Nie chcemy przymykać oczu na fakt, że w bezsensownych próbach, czy zaczątkach paniki finansowej i runach na kasy brali również udział chrześcijanie, niewątpliwie jednak ten nastrój wytwarzali czy ten ton nadawali Żydzi. Podobnie nie chcemy przeoczyć tłumaczeń z trybuny sejmowej, czy senackiej o braku winy pod tym względem ze strony żydowskich czynników politycznych, niemniej jednak ich wina polityczna polega na tym, że z miejsca, od razu i przy pierwszych objawach, a z własnej inicjatywy nie wystąpiły te czynniki żydowskie z całą możliwą siłą apelów i propagandy przeciwko próbom podobnej dywersji na terenie finansowym. Okazało się bowiem już przy pierwszym napięciu krytycznym w polityce zagranicznej, że pewien — zresztą drobny — zasób sił państwa polskiego zostaje zaabsorbowany przez pró-

by wytworzenia paniki i runów na terenie obrotu pieniężnego.

Byłoby jednak brakiem obiektywizmu i odwagi politycznej pomijanie milczeniem szeregu faktów wskazujących na to, że równocześnie żydożercy postarali się o to, że właśnie w tych momentach pewien równie państwa polskiego został zaabsorbowany przez akcje rozruchowe naszych antysemitów, a raczej żydożerczych szybotłuków, osłabiając tym równocześnie na terenie zagranicznym efekt mocarstwowej postawy nie tylko państwa ale i narodu polskiego. Niewątpliwie bowiem na te nie tylko drugorzędne, ale dziesięciorzędne objawy ujemne z dni napięcia polsko-litewskiego, złożyli się równie dobrze i solidarnie Żydzi, jak antysemita szybotłuki, czyli ten typ ludzi, którzy swą „polskość” próbuje legitymować przede wszystkim faktem, że ciągle dużo dają do czynienia polskiej policji. Szczególnie w wypadkach z niedzieli dnia 20 marca, a więc już z momentu entuzjaz-

mu na wiadomość o sukcesie państwa polskiego, miały te demonstracje antysemita charakter tak dalece osłabiający efekt naszej polityki wobec zagranicy, że nawet samo A. B. C., tak chętnie gloryfikujące wszelkie szybotłuctwo, uważało za wskazane poinformować swych czytelników, że szyby w żydowskich sklepach tłuką przede wszystkim... żydowskie nie-dorostki!

Zapuşemy już obecnie zasłone na te może drobne, a nie mniej bardzo charakterystyczne ujemne objawy, stwierdzając na tle doświadczeń i obserwacji z dni napięcia polsko-litewskiego, że saldo naszego ogromnego sukcesu nazewnątrz i nawewnątrz zostało w pewnym minimalnym procencie obciążone również objawami ujemnymi. Raz bowiem ghetto żydowskie nie okazało dość siły psychicznej a choćby rozumu politycznego, by przy pierwszych już zwiastunach napięcia politycznego nie absorbować dla celów niepolskich części polskich sił finansowych, z drugiej zaś strony destrukcyjna krótkowzroczność aranżerów rozruchów antysemita nie była w stanie zrezygnować nawet w tej sytuacji z możliwości absorbowania części sił administracyjnych państwa polskiego.

Podkreślamy w obiektywnym przeglądzie te decydujące plusy charakterystycznych trzech dni marcowych, jak też drobne może, ale przecież nie dające się pomijać, minusowe przejawy. Fakty zaś zawsze mieć będą swą decydującą wymowę w polityce, gdyż lotne nieraz argumenty propagandowe i frazeologiczne są bronią tylko wobec jednostek politycznie niewyro-wionych. Na tle zaś wymowy faktów z ostatnich tygodni wychodzi Polska z okresu niedawnego napięcia z utwierdzonym przekonaniem, zarówno o zalecanych zarządzaniu systemem autorytatywnym, jak o potrzebnym uzupełnieniu tego systemu w formie pracy nad związaniem ogółu z wolą i kierunkiem czynnika autorytatywnego. Niemniej jednak ta sama wymowa faktów postawiła przed świadomością polityka polskiego obserwację, nakazującą przewidywać również w przyszłości próby działań destrukcyjnych i niebezpiecznych dla państwa, bo absorbujących raz jedne, a raz inne jego siły, właśnie wówczas, gdy cały naród i całe państwo ma być jak ten jeden świadomy celu piorun działania wobec zagranicy, w rękę odpowiedzialnych przed historią czynników.

## Z LITERATURY NAUKOWEJ

„WYKŁADY O CZYNNOŚCI MÓZGU” I. P. PAWŁOWA.

(Tow. Wyd. „Rój”).

Nazwisko Pawłowa, jednego z największych fizjologów współczesnych, jest dobrze znane w Polsce. O tej wybitnej postaci zmarłego niedawno rosyjskiego uczonego, o jego życiu i pracy krążą u nas liczne, mniej lub bardziej prawdziwe opowieści. Jest jednak niewielu tylko specjalistów, którzy wiedzą, na czym właściwie praca naukowa Pawłowa polegała, do jakich wyników doszedł, czym wzbogacił naukę. Tymczasem dzieło Pawłowa stanowi przełom w naszych pojęciach o życiu psychicznym i zachowaniu się istot żywych, tak, jak swego czasu epokowe dzieło Darwina, stanowiło przełom w zapatrywaniach na pochodzenie gatunków. I tak, jak wówczas Darwin wywarł ogromny wpływ na wiele dziedzin niezwiązanych bezpośrednio z tematem jego badań, a idee jego wycisnęły swoiste piętno na całej epoce ludzkiej myśli, tak obecnie staje się coraz bardziej widoczne, że podobna rola przypada w udziale ideom Pawłowa. Dlatego też znajomość ich powinna u nas przeniknąć do szerokich

warstw inteligencji, nie związanej nawet bezpośrednio swymi zainteresowaniami z dziedziną naukową, w której Pawłow pracował.

Cel ten mógłby być osiągnięty przez odpowiednie popularyzacje. Są one jednak potrzebne tylko wtedy, jeżeli jakaś teoria naukowa jest zbyt skomplikowana, lub oparta na danych, które są znane tylko fachowcom i przez to nieprzystępna dla laików. W przeciwnym wypadku lepiej jest korzystać z pierwszego źródła, nie bowiem nie może zastąpić satysfakcji bezpośredniego obcowania z samym twórcą wielkich idei naukowych.

„Wykłady o czynności mózgu” nie są książką popularyzacyjną. Jest to dzieło naukowe, lecz dzieło wyjątkowe. Bogata, ekspansywna natura Pawłowa promieniuje z kart tej książki, ożywia martwe opisy doświadczeń. Czytelnik może śledzić stopniowo rozwój myśli autora, brać udział w jego uniesieniach i zwątpieniach, martwić się z popełnionych błędów i cieszyć z odniesionych sukcesów, przeżywać te wszystkie wzruszenia, które przez wiele lat życia autora pchały go do ciągłej pogoni za prawdą.

### OD ADMINISTRACJI.

Przypominamy Sz. Prenumeratorom o konieczności uregulowania zaległej i wpłacenia prenumeraty bieżącej za miesiąc kwiecień. Wysyłamy roczniki „Zaczynu” od początku wydawnictwa do końca roku 1937 w cenie 11 zł bez oprawy, 16 zł w pięknej płóciennnej oprawie.



# ADAM SKWARCZYŃSKI

(W rocznicę zgonu żołnierza-społecznika-państwowca)

W dn. 2-go kwietnia 1934-go roku zmarł w Warszawie Adam Skwarczyński.

Cztery lata jakie nas dzieli od tej śmierci nie pozwoliły napewno nikomu z państwowców polskich zapomnieć tego człowieka miary wprost wyjątkowej, którego najbliższy przyjaciel nie zawahał się nazwać świętym.

Skromny, z prostotą urzędzony pokoik Adama Skwarczyńskiego na Zamku, przez długi czas — jak pięknie wyraził się Tadeusz Święcicki — stawał się *konfesjonalem całej Polski*. Przewijali się przez ten pokoik wszyscy; mężowie stanu i bezimienni działacze z najbardziej zapadłej prowincji, profesoria uniwersytetów i młodzież szkolna, czytani literaci i większy nauczyciele, urzędujący premierowie i skromni stypendyści uniwersytetów ludowych, wybitni parlamentarzyści i delegacje związków zawodowych robotniczych czy inteligenckich.

Czym był Adam Skwarczyński dla wielu, którzy wtedy u niego bywaliśmy, niechaj poświadczy ten fragment ze wspomnień prof. Łempickiego:

„Szary, zwykły człowiek wszedłem do żołnierskiej izby tego, który w swoim zakonnym, abnegacyjnym, męczeńskim prawie życiu — urastał omal, na nowego świętego Polski. Jakież olbrzymi dystans między nim a mną, kimś z jego przeszłości; nie ten dystans stanowisk, godności, orderów, stosunków, z którego śmiem sobie nie robić, ale ten dystans wysokości duchowej, czystości moralnej i poziomu zdolności do ofiary. *Zdawało się przez chwilę, że wszedłem do izdebki Słowackiego, gdy obcował już tylko z Bogiem i duchami; lub do izdebki Lelewela w Brukselli, utrudzonego życiem robotnika Ojczyzny*”.

Ostatnie lata Adama Skwarczyńskiego, gdy jako urzędnik Kancelarii Cywilnej Prezydenta R. P., miał możliwość czynnego udziału w życiu państwowym, były użytkowaniem przeżytych i doświadczeń całego życia, związanego w swym całym przebiegu z ideą niepodległościową, a następnie państwową.

Dzieciństwo i młodość spędził Adam Skwarczyński we

Lwowie, w mieście o tak zaw sze żywych tradycjach patriotycznych.

Były to czasy, gdy walkę o dusze młodych toczyły „Promień” i „Tekę”, gdy z jednej strony niósł hasła postępu socjalizm (borykający się zresztą w licznych wewnętrznych sprzecznościach), a z drugiej formułował swe prawdy nacjonalizm. Skwarczyński potrafił uniknąć doktrynerstwa i jednej i drugiej strony; stworzywszy wraz ze swym przyjacielem przedwcześnie zmarłym Dąbrowskim „Młodzież narodową bezpartyjną” wytworzył grupę związaną psychicznie z nowatorstwem i postępowością promienistych, ale obcą z gruntu tendencjom kosmopolitycznym. Były to czasy burzliwych walk lwowskiej młodzieży akademickiej, czasy rozłamu na „Bratniak” i „Wzajemniak” rozgrywek o niezależność kół naukowych, czasy namiętnych walk o cześć Stanisława Brzozowskiego (w jego pierwszej sprawie, nie oskarżeń Bakaja i Burcewa, lecz prezesury w „Bratniaku”), czasy niezliczonych grup, rozmów, rozłamów, walk i uzgodnień, takich samych jak te w Warszawie, o których pisał Strug:

„Nasze dyskusje studenckie i długie referaty i kłótnie i stronnictwa i zrywanie stosunków i nawiązywanie stosunków i grupy i kółka i programy, programy...”

Adam Skwarczyński już wtedy umiał rozróżnić nieodpowiedzialne politykierstwo od dynamiki żywiołowych i twórczych wartości, jałowe doktrynerstwo od pożytecznych rozważań teoretycznych, czczą gadaninę od poważnych i twórczych dyskusyj. Nie wiązał się z niczym co było modne, ani z niczym co było efektowne, łatwe.

Z jednej strony dążył do kulturowania zdrowych pierwiastków tradycyjnych; rozczytywał się w literaturze romantycznej, w Norwidzie i Wyspiańskim, był stałym bywalcem wszystkich premier teatru Pawlikowskiego, studiował polonistykę u Bruchnalskiego i Kallenbacha (kolegowali z nim wówczas Marian Szykowski, Juliusz Kleiner, Stanisław Kot, z polityków Kazimierz Świtalski i inni).

Z drugiej strony starał się ugruntować u siebie i w swo-

jej grupie podstawy umysłowe poglądu na współczesną mu rzeczywistość. Odrzucając obce mu schematy marksizmu wykazywał ogromne zainteresowanie dla polskich ruchów wyzwoleniczo - społecznych, studiował okres Towarzystwa Demokratycznego, Worcella, Dembowskiego i innych prekursorów patriotycznego socjalizmu.

Po trzecie starał się wytworzyć konkretne, zorganizowane ruchy, mające szerzyć bliskie mu poglądy. „Świt”, „Życie”, „Spójnia” — oto niektóre epizody ówczesnej działalności.

Z okresu lwowskiej młodości pochodzi również obfita praca publicystyczna; pod pseudonimem „Płomieńczyka” ogłasza szereg artykułów; (m. inn. w „Promieniu”), obracających się stale wokół tych samych zagadnień.

W artykułach pisanych w tym okresie, jak i w całej swojej późniejszej działalności pisarskiej, na pierwszym planie stawia Skwarczyński problemy natury moralnej, traktując konkretne ich polityczne wyrazy, jako zagadnienia wtórne. Problem narodu, który podówczas zajmował wiele miejsca w przemyśleniach Adama Skwarczyńskiego, został postawiony w sposób po dziś dzień aktualny. Skwarczyński odrzucał zdecydowanie lansowaną współcześnie przez teoretyków wszechpolskich koncepcję nacjonalizmu biologicznego, pozytywistycznego nacjonalizmu np. Zygmunta Bałickiego; naród dla Skwarczyńskiego nie jest *celem*, lecz *wynikiem* pracy i twórczości, nie jest statyczną formą organizacji wartości, lecz dynamicznym ich wytworzeniem, naród „jest określanym wielkością i odrębnością wyników zbiorowej pracy”. W świetle tych poglądów niepodległy, władający sam sobą naród, jest niezbędnym *środkiem* dla realizacji pewnych idei. Nic dziwnego, że te poglądy musiały — po odzyskaniu niepodległości — przetrwać się w apoteozę państwowości.

Również głęboka była ocena socjalizmu. Skwarczyński jeden z pierwszych (po Limanowskim) widział konieczność nie tylko politycznego, ale i teoretycznego odgródzenia polskiego socjalizmu od doktryn zachodnio - europejskich, dostrzega odrębność polskiego ruchu spo-

łecznego wywodzącego się z postępowych idei Emigracji, z Mochackiego i Worcella, widzi konieczność powiązania socjalizmu z tradycją wartości rodzimych, z ideą patriotyzmu. Nade wszystko jednak traktuje socjalizm znów jako *środek* do zdynamizowania najsłabszych warstw i zwrócenia ich ku walce o wyzwolenie socjalne i narodowe.

Jedną z zasadniczych, stale podkreślanych dążeń Skwarczyńskiego, było już wtedy zdecydowane stawianie na płaszczyźnie realnej; w każdej myśli, koncepcji czy programie szukał od razu praktycznych wniosków, obowiązujących konsekwencji realizacyjnych. Stawiał na *czyn* „Z tego, że jesteśmy Polakami zgoła nic jeszcze nie wynika. Czyn nasz jest określony tym, czym *być mamy* i czym *być chcemy*”. I znowu widzimy na tym przykładzie jak głęboko konsekwentna była dalsza ewolucja jego poglądów, która uczyniła go wreszcie jednym z najlepszych ideologów państwa nowoczesnego.

W świetle powyższych cytat jasnym jest całkiem, że gdy we Lwowie poczęła się rozprzestrzeniać idea walki zbrojnej o niepodległość, Adam Skwarczyński musiał się znaleźć w szeregach Związku Walki Czynnej, a następnie — Związku Strzeleckiego.

Przez ruch strzelecki styka się z Józefem Piłsudskim, który nazawsze pozostaje jego najwyższym autorytetem.

Wypadki Wielkiej Wojny odrywają rzecz prosta Skwarczyńskiego od pracy teoretycznej. Jako oficer sztabu Pierwszej Brygady pełni kolejno różne, zawsze odpowiedzialne, funkcje, jest zastępcą kierownika wywiadu (Jaworowskiego), werbuje ochotników do Legionów na terenie Lwowa, walczy na froncie, wreszcie zostaje odkomenderowany do pracy w P. O. W. Na łamach „Rządu i Wojska” głosi postulaty ideologii niepodległościowej.

„Rząd — silny i trwały, nie podporządkowany interesom tej czy innej warstwy lub klasy narodu, sprawiedliwy i bezstronny, oddany wyłącznie pracy nad ugruntowaniem i wzmożeniem siły i potęgi państwa w imię dobra własnego narodu i cywilizacyjnego rozwoju całej ludzkości.



Wojsko narodowe — ostoja niepodległości, zbrojne ramię narodu, świadome swoich praw i obowiązków obywatelskich, pozbawione charakteru kastowości i zaczepnego militarysty zmu”.

W miarę zarysowujących się coraz wyraźniej możliwości powstania niepodległego państwa wskazywał stale na konieczność zmiany psychiki, jaka będzie musiała być dokonana, zmiany stosunku do państwa i jego problemów. Długie rozmowy w obozie w Modlinie (dokąd został zesłany za pracę w P. O. W.) poświęcone były także i tym zagadnieniom.

Gdy 12-go listopada 1918-go roku zwolniony z Modlina znalazł się w wolnym państwie, przystąpił niezwłocznie do pracy. Działalność swoją publicystyczną kieruje teraz na tak aktualne zagadnienia wschodnie. Staje zdecydowanie na stanowisku państwowym w stosunku do mniejszości narodowych na Kresach Wschodnich, Ukrainy i Litwy. Jest wnikliwym interpretatorem myśli politycznej Józefa Piłsudskiego.

W r. 1922 zakłada wraz z grupą współpracowników miesięcznik „Droga”, który odegrał olbrzymią rolę w kształtowaniu zasad myślenia państwowego. Od r. 1927-go jako kierownik referatu społecznego w Kancelarii Cywilnej Prezydenta R. P. oddaje się całą duszą pracy społecznej. Wieś, ruch zawodowy, instytucje oświatowo-kulturalne, wydawnictwa, młodzież wiejska, robotnicza, akademicka i szkolna, oto teren pracy Adama Skwarczyńskiego. Powstaje Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny, Instytut Oświaty i Kultury, Zręb, Wiedza i życie, Unia Związków Pracowników Umysłowych, Kuźnia Młodych, Straż Przednia, Centralny Komitet dla Spraw Młodzieży Wiejskiej i inne. Z rad i wskazówek Adama Skwarczyńskiego korzysta Legion Młodych, Organizacja Młodzieży Pracującej i Strzelec.

Naczelnym założeniem Adama Skwarczyńskiego było osiągnięcie efektów wychowawczych przy konkretnych pracach realizacyjnych. Dlatego wszelkimi siłami starał się skierować wysiłki wszystkich aktywnych czynników na płaszczyznę pracy realizacyjnej w terenie. Zagadnienia światopoglądowe również znajdowały u niego zupełnie zrozumienie, ale podchodził do nich znowu od strony

moralnej, chodziło znowu nie o taki czy inny gotowy schemat światopoglądowy przyjęty przez jego uczniów, lecz o zaszczerpienie w ich umysłach tych trwałych wartości moralnych, których wynikiem dopiero musiał być zdrowy światopogląd. Równie silnie akcentował zawsze poczucie odpowiedzialności za głoszone poglądy, wymagał zawsze realnych, życiowych sprawdzianów, szczerości poglądów i możliwości zastosowania ich w życiu. Oblicze światopoglądowe winno się — jego zdaniem — kształtować w codziennej pracy zawodowej i społecznej dnia powszedniego. „W tej dopiero atmosferze moralnej człowieka odczuwającego rytm pracy, rozkosz inicjatywy i odpowiedzialności, będzie możliwa budowa ideologicznej kopuły nad życiem konkretnym i ku życia tego użytkowi”.

Na wszelkich możliwych polach dążył do pogłębienia stosunku człowieka do pracy we wszystkich jej przejawach.

We wszelkiej pracy gospodarczej podkreślał silnie drugorzędność problemu zysku i interesu i ukazywał istotę rzeczy w samym procesie wytwarzania. Na tym tle właśnie widział przyszłość świata pracy nieoderwanego od przedmiotu wytwarzania, jak ci „wyrobnicy” z „Wyzwolenia”, którzy na zapytanie Konrada odpowiedzieli „będziemy budować i burzyć i swoją otrzymamy zapłatę”, ale

świata pracy, który „przestanie być najemnikiem, a stanie się zbiorowiskiem ludzi zawodu i powołania — i otworzy perspektywę walki o nowy ustrój społeczny, w którym wszelki pracownik nie będzie najemnikiem dla zapłaty, niewolnikiem nędznego czy zbytowego spożycia — lecz twórcą doskonałym swój warsztat, kochającym swój wytwór i czującym swój organiczny i moralny z nim związek”. To właśnie wielkie zadanie „przetwarzanie ludzi pracy z najemników na twórców” stawiał za cel związkom zawodowym, które prócz walk o ulgi i samopomoce były przeznaczone jego zdaniem do wyższych zadań.

Na odcinku pracy kulturalnej widział Skwarczyński konieczność zespolenia wielkich mitów powstających na szczytach rozwoju indywidualnego z życiem zbiorowości, z jego twórczą prężnością i realnym działaniem „Jest rzeczą ważną, aby literaci uświadamiali sobie równie mocno obie strony sprawy: i postulat wielkiej syntezy, mitu wychowawczego — i postulat łączności z życiem społeczeństwa. Pamięć o pierwszym pozwoli im przezwyciężyć manierę stylistycznego traktowania „ludowości” czy „proletariackości” jałową modę „reportażów” i „montażów”, a czujność na postulat drugi zapewni tworzącym się mitom silne uzimienie w nowej, niepodległej rzeczywistości polskiej”.

W poglądach swoich na państwo, niejednokrotnie podkreślał, że państwo nie jest czymś skończonym i gotowym, lecz czymś co ustawicznie jest wytwarzane. Państwo traktuje Adam Skwarczyński przede wszystkim jako teren i organizację pracy. Niepodległość państwowa jest podstawą i niezbędnym warunkiem pracy, ale nie jest wyczerpaniem dążeń narodu, ramy państwowe trzeba wypełnić dynamiką żywej treści; rodzi się tu koncepcja państwa uspołecznionego. Bazą życia państwowego jest zdaniem Skwarczyńskiego praca pozytywna zrzeszeń społecznych. Niemniej silnie akcentował nadrzędność państwa wobec układów społecznych i jego rolę kierowniczo - decydującą. Państwo uspołecznione, to wcale nie oznacza państwo społeczne, mechaniczne regulowanie i uzgadnianie inicjatyw zbiorowych poczętych poza państwem. Najtrafniej i najdosadniej określa to Skwarczyński słowami „Nie państwo związków, ale związki państwowe”. Problem teoretyczny wysuwany przez Skwarczyńskiego przerzucenia szeregu funkcji sprawowanych dotychczas przez państwo na czynniki społeczne, nie jest tendencją do uzależnienia spraw państwowych od czynników społecznych. Skwarczyński podchodzi tu z innej strony i chodzi mu o jak najsilniejsze powiązanie układu społecznego z państwowym, z zachowaniem nadrzędności interesów państwa.

Pochłonięty stroną społeczną państwa, mniejszy nacisk kładł Skwarczyński na momenty tak silnie akcentowane w Zaczynie, samej techniki życia państwowego, odrębności i specyficzności funkcji czysto państwowych, ich form i przebiegu działania. Gdy jednak mamy mówić o ideologach niepodległej myśli państwowej, to nazwisko Adama Skwarczyńskiego zająć musi należne Mu miejsce. A jeżeli uświadomimy sobie ponadto, że Adam Skwarczyński był nie tylko teoretykiem, ale najpiękniejszym wzorem państwowca, że całe jego życie od żarliwych młodzieńczych przedsięwzięć, przez Legiony i P. O. W. aż po ostatnie dni, gdy trawiony nieuleczalną chorobą, pozbawiony nóg, niemal aż do dnia samej śmierci nie ustawał w wytężonej, usilnej pracy — to jasnym stanie się chyba, że pamięć jego pozostanie drogą dla wszystkich państwowców polskich.

## Wśród nowych książek

### „LUNA NAD HISZPANIĄ”.

Pod takim tytułem wydał p. Adam Sikorski (zapewne pseudonim), bardzo ciekawą rzecz o Hiszpanii. Od pierwszej niemal strony tej książki i czuć, i znać, że mamy do czynienia z człowiekiem, który nie tylko był w Hiszpanii, ale też się jej nie bał. Usiłował zobaczyć to wszystko, co mu nadarzały możliwości, a od wielu przygodnych i nieprzygodnych korespondentów, różni się p. Sikorski tym, że naprawdę zna się na wojnie — to raz, a po drugie zupełnie wyzbyty jest z wszelkiego fanatyzmu politycznego, gdy chodzi o Hiszpanię. Autor w rozdziale ostatnim, p. t. „Kto zwycięży” — zajmuje stanowisko słuszne. „Hiszpania nie jest troską Europy, ale przedmiotem targów i gry politycznej. Na jej terenie, na jej żywym organizmie, ścierają się dwa światy, dwie ideologie, które wykraczają daleko poza ramy wewnętrznych zagadnień hiszpańskich. Mussolini i Hitler, nie znajdują wspólnego języka ze Stalinem. Bogactwa mineralne Hiszpanii, są zbyt

ponętym kąskiem dla Anglii, Włoch i Niemiec, aby z niego można było interesownie zrezygnować w imię hasła ludzkości. Zgoda Anglii, Francji, Włoch i Niemiec, na takie, czy inne przesądzenie w losie Hiszpanii nie będzie powodowana względami humanitarnymi, a jedynie uzgodnienie interesów wszystkich tych państw, kosztem Hiszpanii”.

Autora — znać to wyraźnie — najbardziej interesowały sprawy związane z lotnictwem (trzy rozdziały, b. ciekawe: „Obrona przeciwlotnicza”, „Dziennik lotnika niemieckiego”, „Lotnicze komunikaty wojenne”), a właściwie zagadnienie obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej ludności cywilnej. Doświadczenia, o których pisze autor nie są doświadczeniami wyłącznie hiszpańskimi i dlatego są specjalnie ciekawe. W numerze następnym podamy niektóre ustępy z tej książki, które napewno zachęcą naszych czytelników do przeczytania całej pracy p. A. Sikorskiego, która ukazała się w druku, dzięki poparciu Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.



# Kierownictwo a struktura gospodarcza

Podkreślaliśmy już niejednokrotnie załamanie się we wszystkich dziedzinach tendencji uniwersalistycznych tj. teorii aktualnych rzekomo w każdym miejscu i w każdym okresie, oraz wyraźną dążność do oparcia wszelkich koncepcji o określone przesłanki wynikające z warunków istniejących w danym układzie twórczości i w danym etapie rozwoju cywilizacji. Na terenie ekonomii wyraża się ta prawda w zrezygnowaniu z prawd teoretycznych i w praktycznym dążeniu do gospodarki planowej, realizującej często poza gospodarcze cele państwowe, w oparciu o realny zespół możliwości, jakim państwo zdolne jest dysponować.

Zrezygnowanie jednak z „prawd teoretycznych” nie dowodzi bynajmniej lekceważenia teorii, wprost przeciwnie, doniosłość i rola wiedzy jest w państwach dynamicznych ceniona tak jak w żadnych innych. Oznacza to tylko bankructwo szeregu dotychczasowych teorii i konieczność nowych, powiązanych organicznie i nierozzerwalnie z nową dynamiką twórczości, przekraczającą wszystkie dotychczasowe szablony.

Stąd obserwujemy na terenie państw dynamicznych dążność do naukowego ujęcia nowych zasad ekonomicznych, obowiązujących w ramach planów państwowych i realizowanych z totalną konsekwencją i bezwzględnością.

Ciekawy artykuł z tego zakresu znajdujemy w styczniowym numerze miesięcznika „Zeitschrift für Geopolitik”. Karol C. Thalheim w artykule „Der „Lenkende” und die Wirtschaftsstruktur” kreśli zasady nowej ekonomii narodowo-socjalistycznej.

*Ekonomia klasyczna — wywodzi autor — która nie czyniła żadnych różnic między poszczególnymi gospodarstwami narodowymi i dopatrywała się wszędzie ogólnych, na całym świecie obowiązujących praw ekonomicznych, straciła rację bytu. Ekonomia klasyczna uważała, że centralnym punktem procesów gospodarczych są zagadnienia ceny rynku, zbytu. Natomiast nowa ekonomia główny nacisk kładzie na zagadnienia produkcji i twórczości. Cza-*

*sy liberalizmu gospodarczego minęły bezpowrotnie. Na całym świecie obserwujemy zwycięstwo gospodarki planowej, kierowanej przez państwo wedle zasad, odpowiadających nie jakimś „ogólnie obowiązującym prawom”, lecz potrzebom i specyficznemu charakterowi danego gospodarstwa narodowego. To samo odnosi się do stosunków gospodarczych między państwowych, w których miejsce zasad merkantylizmu zajęły względy samowystarczalności, bezpieczeństwa i obronności kraju oraz walki z bezrobociem. Handel zagraniczny nie jest już obecnie pozostawiony „wolnej grze sił”, lecz kierowany jest przez władze państwowe zgodnie z potrzebami gospodarki wewnętrznej, zgodnie z konkretnymi wymogami życia gospodarczego wewnątrz kraju.*

Autor artykułu zajmuje się następnie analizą organizmu gospodarki narodowej i jej strukturą. *Gospodarka narodowa stanowi organiczną, zamkniętą w sobie odrębną całość, a wszelkie aberacje idywidualistyczne są wynikiem tego, że przeoczono znaczenie, jakie posiada każda poszczególna akcja dla bytu i rozwoju całości. Nowa ekonomia musi pamiętać o tym, że ów organizm nie jest nigdy taki sam, lecz rozwija się i zmienia ciągle.*

Celem wyświetlenia charakteru danego organizmu gospodarczego należy odróżniać: *czynniki decydujące o strukturze i elementy kulturalne.* Do pierwszych należą: *obszar (warunki geograficzne), naród, technika, ideologia gospodarcza i forma państwowa i polityczna,* do drugich zaś te części czynników pierwszych, których wzajemny stosunek składa się właśnie na strukturę gospodarstwa narodowego, a więc: *przemysł, rolnictwo, handel, komunikacja, wielkość przedsiębiorstw, warstwy społeczne, położenie geograficzne, ustrój gospodarki i inne.* Są to zatym elementy, mające znaczenie dla kierownictwa nie jako takie, ale w swym wzajemnym ustosunkowaniu się do siebie, kierownictwo bowiem polityki gospodarczej baczyć musi na to, by polityka gospodarcza odpowiadała układowi i stosunkowi wzajemnemu tych elemen-

tów: np. *nie rolnictwo, jako takie, jest przedmiotem polityki, lecz znaczenie rolnictwa dla całości organizmu gospodarczego.*

„Kierujący” polityką gospodarczą musi posiadać jak najdokładniejszą znajomość wszystkich powyższych czynników; dane statystyczne nie są wystarczającym dla niego materiałem, winien bowiem znać *poza tym: psychikę swego narodu, potencjał gospodarczy i wiele innych elementów, które dają się uchwycić jedynie i wyłącznie „intuicją”.*

Do elementów strukturalnych, stanowiących przedmiot planowej polityki gospodarczej, należą również *rozmiary i rodzaj ząbienia stosunków gospodarczych ekonomiki wewnętrznej z zagranicą.* Oczywiście, stosunki z zagranicą nie mogą być zmienione z dnia na dzień, gdyż są one nieraz wynikiem wielowiekowego procesu, nie mówiąc już o tym, że nagła zmiana mogłaby wywołać nieobliczalne wstrząsy. Należy się też liczyć z tym, że naglej zmianie przeciwstawią się ci wszyscy, którzy ciągną zyski z obrotów z zagranicą. Mimo to planowa polityka musi dążyć do podporządkowania handlu zagranicznego ogólnym potrzebom i wymaganiom całego gospodarstwa narodowego. Wszędzie widzimy dziś dążenie do samowystarczalności, to znaczy do wyzwolenia się z roli, przydzielonej w przeszłości poszczególnym krajom w ramach „gospodarki światowej” i nawrotu do naturalnych, „organicznych” potrzeb własnego gospodarstwa. *Rzecz jasna, że przodują tu kraje rządzone autorytatywnie, nie potrzebujące uwzględniać tysięcy interesów prywatnych, reprezentowanych w parlamentach.*

Planowe kierownictwo winno znać dokładnie „potencjał handlu zagranicznego” swego kraju, potencjał, na który składają się po stronie importu te towary, które nie mogą być produkowane w kraju, a po stronie eksportu te znowu towary, które stanowią nadwyżkę produkcji ponad własne potrzeby. Dążeniem planowej polityki gospodarczej powinno być pełne wyczerpanie „potencjału handlu

zagranicznego”. Jeśli się okaże, że dotychczasowe stosunki handlowe z zagranicą potencjału nie wyczerpują, należy z gruntu zmienić te stosunki. W sytuacji tej znajdują się dziś prawie wszystkie kraje świata, a to wskutek powszechnych tendencji do autarkii. Korzystniejszą jest naturalnie sytuacja krajów posiadających kolonie, gdyż ich organizm gospodarczy nie jest tak bardzo zależny od zagranicy; tym samym nie odczuwają one kurczenia się handlu zagranicznego tak silnie, jak kraje pozbawione kolonij.

Najważniejszym zadaniem gospodarki planowej w dziedzinie handlu zagranicznego jest zapewnienie sobie stałych i pewnych stosunków handlowych z krajami, których struktura gospodarcza jest tego rodzaju, że ich gospodarstwo stanowi naturalne uzupełnienie naszego gospodarstwa. Kwestie handlu zagranicznego stają się prosto kwestiami bytu lub niebytu w krajach o t. zw. „monokulturze” (np. Chile). Kraje te, jako najbardziej dotknięte kurczeniem się handlu światowego, najintensywniej przebudowują swe własne gospodarstwo narodowe i starają się o jak największe zmniejszenie „potencjału handlu zagranicznego, dążąc za wszelką cenę do autarkii. Autarkia jest, oczywiście, łatwiejszą od osiągnięcia w krajach wielkich, niż w małych, nie posiadających często najniezbędniejszych surowców. Dlatego też mało uprzedmyślowione kraje są najbardziej zainteresowane we wzroście handlu światowego. *Z drugiej strony wynalazki i produkcja surowców syntetycznych są czynnikami, które spowodują niewątpliwie jeszcze większe skurczenie się handlu światowego.* (Pisaliśmy o tym w ostatnim numerze „Zaczynu”).

Kończąc swoje wywody, autor stwierdza, że zarówno w krajach, które forsują handel zagraniczny, jak i w krajach, dążących do autarkii, minął bezpowrotnie okres „liberalistycznego” handlu zagranicznego. W obydwu wypadkach bowiem sprawa handlu zagranicznego ujęta została przez planową politykę gospodarczą, mającą na celu wyłączenie i jedynie wzmocnienie i jak największy rozwój własnej gospodarki narodowej.



# Prowincja i człowiek

Prowincja!... Nie ma bodaj tematu bardziej oklepanego, składającego się z trosk, programów, a i dowcipów operetkowych. Banaly na tematy: „teoria a praktyka”, „zielone biurko a rzeczywistość”, „inaczej to wygląda w terenie” — krążą dokoła tego zagadnienia, jak nieodłączny cień. Starosta, burmistrz, dyrektor gimnazjum, notariusz, komendant P. K. U. i paru innych — oto cały świat, który skądś przyszedł do małego miasta, gdzie pójdzie za kilka lat — reszta ustabilizowana siedzi na miejscu. Rok rocznie część absolwentów miejscowego gimnazjum pójdzie na uniwersytet, chłopcy idą z miasta do wojska, wracają. To cały ruch.

To miasto powiatowe, a w pięcioletnich osadach jeszcze smutniej i bardziej monotonicznie, a cóż dopiero mówić o wsi, wchodzącej jak najpełniej w kompleks tego, co nazywamy wielkim, a jakże małym obecnie słowem „prowincja”.

Według Małego Rocznika Statystycznego umiastowienie Polski przedstawiało się w r. 1931, jak następuje. Zaledwie 27,2% ogółu mieszkańców Polski przypadało na miasta. Dość powiedzieć, że wszystkiego w miastach mieszka tyle osób, co w Warszawie i Łodzi razem pomnożone przez 5.

Nie tylko małe umiastowienie charakteryzuje Polskę, ale i rodzaj tego umiastowienia jest charakterystyczny. Oto cyfry: miast mamy ogółem 636, z tego 308 liczy poniżej 5.000 mieszkańców, 177 od 5.000 do 10.000 mieszkańców, 83 miasta liczą od 10.000 do 20.000 obywateli, 20.000 — 50.000 mieszkańców mamy w 46 miastach, zaledwie 11 miast liczy od 50.000 — 100.000, mamy 9 miast od 100.000 do 1/2 miliona mieszkańców i 2 powyżej 500.000.

Gdy założymy, że miasta, liczące ponad 100.000 mieszkańców nie są prowincją, okaże się, iż mamy ich zaledwie 11, a mieszka w nich łącznie 3.349.000 obywateli, czyli okraja 10% ludności kraju (statystyka z roku spisowego 1931). W ten sposób 90% ludności objęte jest przez układ prowincjonalny.

Trzeba z tym układem się liczyć, on bowiem jak plazma międzykomórkowa jest istotną

liczbowa treścią organizmu gospodarczego, struktury ludnościowej, procesów kulturalnych, psychicznych, dla których układ wielkomiejski w wielu wypadkach jest tylko nadbudówką.

Gdybyśmy się porównywali z Europą Zachodnią pod względem umiastowienia i ważności kompleksu prowincji, dostrzeglibyśmy poważne różnice na naszą niekorzyść. I tam istnieje ostrość tego problemu, lecz bardziej ilościowa, niż jakościowa. Decydują tu czynniki takie, jak środki komunikacji, rozpowszechnienie podstawowych urzędzeń gospodarczych i użyteczności publicznej, a nade wszystko stosunki kulturalne. Najmniejszy rozwój środków komunikacji i ekspansji kulturalnej, jak radiofonizacja, kinofikacja, rozwój piśmiennictwa etc. wywierają olbrzymi wpływ na wyrównywanie się potencjałów pomiędzy środowiskami prowincjonalnymi a wielkomiejskimi. Cóż kiedy środki te nie pozostają w żadnej proporcji do dogłębnych procesów kulturalnych wielkomiejskich. Wymienione akcje kulturalne, pochodzące zresztą z produkcji wielkomiejskiej, są wtórnymi, nawpół rozrywkowymi, i niezdolne są wypełnić przepaści różnic.

Stare kultury zachodnio-europejskie mają tak upowszechnioną komunikację kulturalną prowincji z wielkim miastem i tak rozwinięte środki komunikacji technicznej, zresztą przeszły przez tak prawidłowy okres kultury drobnomieszczańskiej, — że stanowią względnie jednorodny organizm kulturalny. Przejście pomiędzy miastem a wsią, stolicą a miastem prowincjonalnym znaczy się tam linią łagodną.

U nas inaczej. I nie jest to niczyja wina — raczej wynik procesów historycznych. Zamiat feodalizmu miejskiego, jak na Zachodzie, istniał u nas feodalizm ziemiański, mało ekspansywny kulturalnie. Ominęła nas epoka drobnomieszczańska, dokonywująca przeobrażeń na Zachodzie, spóźnieni jesteśmy z cywilizacją przemysłową. Sto pięćdziesiąt lat niewoli również uczyniły swoje.

Oto pokrótce genealogia naszej prowincji, układu stosun-

ków kulturalnych i gospodarczych, które razem tworzą kompleks bardzo ważnych zagadnień w skali państwowej. Nie wypełnią istotnej treści tych zagadnień pewne odcinkowe, choć organiczne akcje bardzo zresztą dobrze pomyślane, jak różne imprezy regionalne, akcja rozwoju ziem wschodnich, czy obrony kresów zachodnich etc. Niewątpliwie zagadnienie to woła o rozwiązania radykalne i całościowe.

Wysuwają się tu na czoło sprawy gospodarcze, kulturalne i właściwej dyslokacji w terenie twórczości ludzkiej. Planowanie prowincjonalne winno znaleźć swe właściwe miejsce w ogólnym państwowym planie gospodarczym. Zasadnicze rysy tego planowania — to rozszerzenie sieci podstawowych urzędzeń, dokoła których narastać będzie nowa twórczość gospodarcza. Dalsze a nie mniej ważne cechy planów prowincjonalnych — to zurbanizowanie wsi, czyli uczynienie z niej warsztatu, zdolnego wchłaniać maximum sił kulturalnych i twórczych, oraz zawodowych z gałęzi pozarolnych. Wreszcie otwarta jest sprawa dyzlokacji twórczości przemysłowo - rzemieślniczej w możliwie większej ilości miast mniejszych.

Nie będąc nawet zwolennikiem materialistycznego traktowania kultury, stwierdzić należy, iż dokoła gospodarczych procesów i aktywności narastać zawsze będą dążności ekspansji kulturalnej przez sam fakt przyciągania do zwiększonej twórczości jednostek i zespołów uzdolnionych, a więc podnoszących kulturę środowiska.

Jesteśmy w Polsce świadkami zjawiska radykalnej przebudowy prowincji ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej. Prawie cała inteligencja, produkowana w miastach uniwersyteckich całej Polski i zagranicą wraca na prowincję, podnosząc niebywale stopień kultury duchowej i cywilizacji. Wytwarza się tam coś na kształt pełnego organizmu kulturalnego, nasyconego kadrą inteligentną. Naturalnie proces ten możliwy jest tylko w atmosferze specjalnej, jaka ożywia nacjonalizm ukraiński.

Po tym oświetlającym przy-

właściwej dyzlokacji ludzkich sił twórczych na prowincji.

Winniśmy jak najprędzej odwrócić proces, który możnaby nazwać wędrówką najbardziej twórczych żywiołów ludzkich do miast większych. Wędrówka ta jest żywiołowa, a powodowana jest bezsenssem życia prowincjonalnego, olbrzymią różnicą potencjałów kultury i twórczości pomiędzy środowiskami wielkomiejskimi a prowincją. Naturalnie najruchliwsze tu jest młode pokolenie, element niestabilizowany, zdolny do ostrej walki o byt, zdolny do samodegradacji w znaczeniu materialnego bytu, byleby być współczynnym przy twórczości najszerzej zakrojonej, byleby nie dać się odciąć od źródeł kultury (różnie zresztą ta kultura bywa pojmowana). I tu stoimy przed... kwadraturą koła, albo czymś nakszałt circulus vitiosus. Ci, którzy są „z natury” niejako przeznaczeni do urządzania życia prowincji, panicznie z niej uciekają, bo jest to życie nieurządzone, gorzej — często układ stosunków gospodarczych — nie potrafi ich tam utrzymać. Ktoś musi być pionierem, ktoś musi być pierwszym! Da się pomyśleć stosowanie środków reglamentacyjnych. Formuła prosta: „nie wolno bez n. letniego stażu w mieście 5 tysięcznym etc. osiedlać się i pracować w ośrodkach wielkomiejskich”. To błyskawiczny przykład, czekający na planistyczne opracowanie. Oczywiście — że realizować ten plan wolno tylko na tle całości planu prowincjonalnego, bo inaczej w miasteczkach powstaną na targach stragany, prowadzone przez ludzi z wyższym wykształceniem elektrotechnicznym, które przecież tak drogo kosztuje.

Zagadnienie prowincji i zaopatrywania jej w kadry pionierów kultury i cywilizacji to coś na kształt kopania tunelu z dwóch stron. Z jednej strony należy stwarzać tereny dla twórczej pracy i atrakcję środowiska, z drugiej należy kierować kadry funkcjonariuszów do określonej planowej pracy, któraby zrównoważyła zrozumięciem obecnie ucieczkę do wielkich centrów.

Naturalnie poruszyliśmy tylko pobieżnie całość wielkiego zagadnienia. (277).



# Trudności rządu francuskiego i obrona narodu

Z dnia na dzień zmieniają się koncepcje nowych układów, z których ma wyjść wreszcie rząd, panujący nad sytuacją, a tymczasem wszystko pozostaje po staremu. Nie pomógł głośny „kodeks socjalny” Kamila Chaumetps; autor jego musiał ustąpić wobec presji skrajnej lewicy. Wywiązało się przesilenie rządowe, w czasie którego miały miejsce znane wypadki austriackie. Konieczność szybkiego zakończenia kryzysu gabinetowego sprawia, że kierownictwo państwa otrzymał znowu Leon Blum. Według powszechnej opinii miał to być gabinet przejściowy, który by stanowił pomost ku trwałemu i zdecydowanemu rządowi, bądź to unii narodowej, łączącemu wszystkie partie od skrajnej lewicy aż do prawicy, bądź też ocalenia publicznego, a więc rządowi ponadpartyjnemu, złożonemu z wybitnych mężów stanu, cieszących się zaufaniem całego społeczeństwa, w którym chodziłoby bardziej o osoby niż o kierunki przez nie reprezentowane.

Jednak wysuwane kolejno kandydatury natrafiają jak dotychczas na przeszkody nie do przewyciężenia. Ani prezes Izby Herriot, ani minister obrony narodowej Daladier, ani marszałek Petain nie mają za sobą dość szerokiego poparcia, by podjąć się rządów nie opartych o normalną większość parlamentarną.

Sytuacja ta może w najbliższych dniach ulec zmianie, tymczasem powołany przed dwoma tygodniami rząd Bluma stara się jeszcze zrehabilitować zwyczaj parlamentarne. Skutki są raczej negatywne. Rozpętała się nowa fala strajków okupacyjnych i, co gorsza, tym razem trudno dociec, kto za ich wywołanie jest odpowiedzialny. Wydaje się jakby władze syndykalne straciły kontrolę nad swymi członkami. Generalny sekretarz związków zawodowych Jouhaux, wchodząc na trybunę, by przemówić na wielkim zgromadzeniu przez związek zawodowy okręgu paryskiego, spotkał się z tak ostrą manifestacją, że wśród gwizdów i okrzyków musiał opuścić meeting.

Pozycja rządu jest tym trudniejsza, że strajki obejmują syndykaty metalowców, pracujących w wielkiej części dla przemysłu wojennego.

Generalna ofensywa komunistów na rząd, mobilizowanie do strajków mało uświadomionych robotników za pomocą ulotek, że w ten właśnie sposób przyjdą z pomocą... towarzyszy Blumowi w jego walce z senatem, ma niewątpliwie na celu nie obalenie obecnego gabinetu, który jest komunistom najbliższy ze wszystkich jakie by mogły powstać, ale wywarcie presji, by doprowadzić do interwencji w Hiszpanii po stronie rzą-

dowców, którzy już ledwo dyszą pod naporem wojsk generała Franco.

Jednocześnie Sowiety starają się skłonić Francję drogą dyplomatyczną do interwencji, domagając się bądź to przygotowania lotnisk w północnej Francji, by samoloty sowieckie mogły drogą powietrzną zdążyć na teren walk, bądź też proponując by Francja wysłała samoloty własne w oczekiwaniu na transporty mające przybyć drogą morską.

Trzeba stwierdzić, że cały ten nacisk zewnętrzny i wewnętrzny nie ma żadnych widoków powodzenia. Premier jest stanowczym przeciwnikiem wciągnięcia Francji w wojnę i raczej poda się do dymisji, niż ustąpi wobec żądań komunistycznych.

Sytuacja jego jest z dnia na dzień trudniejsza. Największe są w chwili obecnej kłopoty finansowe. Senat wprawdzie uchwalił pięć miliardów franków na najbliższe potrzeby, ale suma ta wystarczy zaledwie na najbliższe tygodnie. Dalszych kredytów Blum nie może się spodziewać, chyba że przedstawi ogólny program prac rządowych, wyjdzie nareszcie ze stanu ciągłego prowizorium i ratowania się drukowaniem banknotów.

Program jaki rząd właśnie opracowuje. Według oświadczeń premiera i ministra Auriol, autora wielkiej dewaluacji w pierwszym gabinecie Bluma, ma to być projekt zrywający z rutyną i dotychczasowymi tradycjami, które były dobre w normalnej epoce. Dziś trzeba się zdobyć na coś nowego i śmiałego. To nowe i śmiałe będzie szło najprawdopodobniej po linii doktryn socjalistycznych i nie wydaje się możliwe by przeszło już nie tylko przez senat, ale nawet przez Izbę deputowanych, gdzie radykałowie sprzeciwią się wszelkim gwałtownym posunięciom.

Zatym Blum będzie musiał ustąpić i nowy kryzys rządowy zostanie otwarty. Zawczasem jest na prze-

powiadanie jacy ludzie zgromadzą się przed obiektywem fotografa na schodach pałacu Elizejskiego, ukazując ludowi twarze nowych jego władców; jednak silna kampania prasowa wszelkich odcieni domagająca się gabinetu ponadpartyjnego pozwala mniemać, że przyszły rząd nie będzie już tylko zwykłą kombinacją partyjną.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się wewnętrzna sytuacja polityczna; myliłby się jednak ten kto by sądził, że w ten sposób uzyskał pełny obraz Francji.

Bowiem, chociaż spory polityczne pasjonują całe społeczeństwo, chociaż ministrowie muszą lwia część swego czasu poświęcać na targi partyjne, jednak niezależnie od nich toczą się prace których doniosłość stawia Francję w zupełnie innym świetle. Dzieje się to na podstawie prawidła uznawanego przez wszystkie rządy, a opartego na głębokim i nie podlegającym dyskusji patriotyzmie. Prawidło to wyraził przed kilkoma dniami premier Blum.

„Powiedziałem niedawno, że każdy rząd niezależnie od okoliczności politycznych w których mu wypadło działać, działać powinien w perspektywie trwania i nawet w perspektywie historii. Gdyż w perspektywie historii powinny być zawsze rozpatrywane przez rządy nietrwałe i przejściowe — a wszystkie są takimi z natury rzeczy — wielkie zagadnienia, które dotyczą życia narodowego”.

Zagadnieniem takim jest obecnie przede wszystkim sprawa obrony narodowej. I warto podkreślić, że o ile we wszystkich kwestiach czy to socjalnych, czy finansowych, czy nawet polityki zagranicznej, posłowie trzymają nie naogół dyrektyw partyjnych, w sprawach obrony narodowej głos mają fachowcy i choć dyskusje bywają niezmiernie zażarte dotyczą one jedynie poszczególnych metod, a

nie nigdy samej zasady. Jednomyślne zawiązanie przez Izbę deputowanych koncepcji „wojny totalnej” stawia wszystkie siły społeczeństwa do dyspozycji władz wojskowych, w razie wojny. Chodzi tu nie tylko o powołanie pod broń wszystkich mężczyzn, o służbę kobiet na wszystkich odcinkach gdzie będą mogły zastąpić mężczyzn odjeżdżających na front, o pracę robotników przemysłu wojennego i przemysłów pokrewnych na prawach żołnierzy, podlegających bezapelacyjnej dyscyplinie wojskowej, ale o zużytkowanie z chwilą rozpoczęcia wojny wszystkich sił w sposób właściwy, by uczyony profesor nie woził taczkami ziemi, lecz pracował w sposób wydajny dla armii, by szofer nie czyścił butów, a szewc nie gotował zupy.

Jednocześnie zostało zorganizowane najwyższe dowództwo w sposób zapewniający jednolitą i zgodną pracę wszystkich rodzajów broni.

Wielkość zadań Francji w czasie wojny scharakteryzował ostatnio minister Daladier:

„Jak Anglia, posiadamy imperium kolonialne bez którego nie bylibyśmy wygrali ostatniej wojny. Jak Włochy, ale znacznie bardziej od nich, jesteśmy potęgą Śródziemnomorską, gdyż Afryka północna jest drugą Francją, której trzeba bronić przeciw wszelkiej napaści. Jednocześnie jesteśmy potęgą kontynentalną.

Francja powinna więc już w czasie pokoju być w możności zapewnienia nienaruszalności swego terytorium, swego nieba i swych posiadłości w Afryce północnej. Jeśli będzie zdolna do wypełnienia tych trzech warunków zasadniczych, a myślę że jest zdolna, uniknie wszelkiego ryzyka w wojnie, która jej może grozić.

Francja będzie przede wszystkim bezpieczna, jeśli zrozumiemy wszyscy, że formy wojny przeszły ewolucję, że trzeba dać naszym armiom zaopatrzenie jakie im jest potrzebne, bez którego byłyby rozproszone jak liście przez burzę i że trzeba dokonać wysiłku, byśmy jakoby nie była nasza partia — nie potrzebując tego zresztą mówić — odnaleźli się wszyscy, Francuzi, by bronić francuskiej wolności dając światu obraz ludu silnego i zdecydowanego, że wolnym zostanie”.

Jednolite stanowisko wszystkich Francuzów wobec postulatów nakreślonych przez ministra obrony narodowej Daladier, jest dla nas znacznie ważniejsze jako nieprzemijający fakt o znaczeniu międzynarodowym, od tego jaki minister na czele jakiej grupy parlamentarnej stoi właśnie u steru rządów. (452).

## Nauka i wojsko

Tygodnik akademicki „Dekada” ogłasza artykuł p. Łagowskiego pt. „Nauka i Wojsko”. Autor podkreśla konieczność przystosowania programu nauczania w szkołach wyższych do potrzeb wojska, wysuwając ramowe tezy w dziedzinie nauk administracyjnych, techniki, medycyny i farmacji. W programie szkół średnich i powszechnych należałoby — zdaniem autora — uwzględnić sze-

rzez kartografię, terenoznawstwo, rysunki perspektywiczne i gazoznawstwo. „Dekada” konkluduje:

pragniemy raz jeszcze, reasumując nasze wywody, podkreślić, że nie chodzi tu absolutnie o militaryzację wyższych uczelni, ani o sprowadzenie wiedzy do niestosownej jej roli podrzędnej, ale o uczciwą, na zdrowych zasadach opartą współpracę Nauki z Armią nad wspólnym zagadnieniem — obrony Państwa.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Leon Borkowski

Sekretarz Redakcji: Józef Mrozowski

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty.

Administracja czynna codziennie 9 — 15 prócz sobót

Cennik ogłoszeń: za tekstem  $\frac{1}{1}$  — 300 zł,  $\frac{1}{2}$  — 160 zł,  $\frac{1}{4}$  — 85 zł,  $\frac{1}{8}$  — 45 zł,  $\frac{1}{16}$  — 25 zł, za wiersz milimetryowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.